Nr. 46. Kraków, 13 listopada 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dol.**, w **Rosyi 3 ruble**, we **Francyi 8 frank.** — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

O drożyźnie.

Prawdą jest niezaprzeczoną, że w ostatnich latach rozpętała się szalona drożyzna. Dociska wszystkich, ale przedewszystkiem daje się odczuwać w miastach wszystkim bez wyjątku, zaś na wsi gniecie najdotkliwiej właśnie najuboższych. Jest to objaw zastraszający i należałoby zapomnieć na chwilę o stronniczych sporach, a zabrać się do osłabienia tej drożyzny wspólnemi siłami.

Na nieszczęście już dzisiaj niektóre stronnictwa chcą robić interes partyjny na głodzie ludzkim i zaczynają burzyć jednych przeciw drugim. Tymczasem rozbicie nie daje siły, a do zapobieżenia drożyźnie trzeba siły bardzo wielkiej. Ażeby sobie pozyskać biedaków miejskich, agitatorzy czynią rolników odpowiedzialnymi za drożyznę i jątrzą miasta przeciw wsiom. Powiadają, że to rolnicy wyśrubowali cenę mięsa, chleba, jarzyn, mleka do niemożliwości i głoszą wojnę przeciw wsi. Postępują dwa razy niesprawiedliwie.

Naprzód dlatego, że drożyzna w mieście nie pochodzi wyłącznie z podrożenia artykułów spożywczych. Oprócz jedzenia musi człowiek jeszcze mieszkać, ogrzewać mieszkanie, ubierać się, świecić wieczorami, płacić niezliczoną ilość podatków i dodatków, oraz ponosić na sobie skutki zbyt

wielkich długów, jakie gminy miejskie zazwyczaj zaciągają. Nie samo więc drogie jedzenie wywołuje drożyznę w mieście, ale wogóle życie w mieście jest drogie. Dla sprawiedliwości nie należy więc zwalać winy na samych rolników, ale winę tę wedle słuszności rozłożyć na wszystkie czynniki, które wywołują drożyznę.

A po drugie zdaje mi się, że rolnicy najmniej są winni drożyźnie artykułów spożywczych. Pamiętam czasy wyjątkowe, w których z powodu nieurodzaju korzec pszenicy kosztował 12 złr., a przecież wtenczas obwarzankiem za centa mógł dorosły człowiek głód zaspokoić. To też dziś, kiedy ta sama pszenica kosztuje od 14 do 17 kor., a bułka czterohalerzowa jest tak mała, że dziecko maleńkie nią się nie nasyci, nie można mówić, że producenci zboża temu winni. Jeżeli w tych czasach głodowych, o których mówię, piekarz zapłacił za korzec 24 kor. i wypiekał wielkie bułki po 2 halerze, to gdy dziś przy cenie przeciętnej 16 kor. wypiekają za 4 halerze bułeczki dwa razy mniejsze, wina drożyzny nie leży u rolnika, sprzedającego zboże, tylko gdzieindziej.

Tak samo rzecz ma się i z mięsem. Galicyjski wieprzek, sprzedany przez rolnika, odbywszy bardzo daleką i kosztowną podróż przez Kraków i Wiedeń do Bawaryi, dostarcza w bawarskiem Monachium tańszego kotletu, niż tu u nas na miejscu. Znowuż przyczyna drożyzny nie leży w pierwotnej cenie tego żywego wieprzka, lecz w cenie żądanej za sporządzone mięso.

Wobec tego niesprawiedliwe są zarzuty, jakoby włościanie, wytwarzający artykuły spożywcze byli przyczyną drożyzny środków żywności.

Przyczyn jest wiele i są bardzo rozmaite, a dopiero wszystkie razem składają się na ten smutny i zatrważający stan ogólnej drożyzny.

Na czele wszystkich przyczyn stoją kartele, czyli związki wielkich przemysłowców. A więc kartel żelazny. Nie trzeba rozpisywać się, jak ważne jest żelazo. Siekiera, młotek, okucie, pług, kosa, drzwiczki do pieca, narzędzia rolnicze, naczynia kuchenne, przyrządy kowalskie, robotnicze i Bóg wie, jakie jeszcze artykuły codziennego użytku wyrabia się z żelaza. Bez żelaza prawie kroku postąpić nie można. A na żelazie kartelowcy po odliczeniu kosztów dobywania rudy, przetapiania i kucia, po odliczeniu zarobku robotników i zysku fabrykantów, wskutek zawiązania spółki kartelowej, zarabiają ponadto wszystko jeszcze 25% czyli czwartą część ceny słusznej. Wystarczy powiedzieć, że okręt wojenny, który w Anglii kosztuje 40 milionów, w państwie austryackim ma kosztować 80 milionów. Po tym przykładzie zaraz można poznać, o ile drożej muszą w Austryi kosztować koleje, okręty, uzbrojenie wojska, sprawiane za pieniądze podatkowe. Chcąc dorównać innym państwom co do uzbrojenia wojska, pomnożenia linii kolejowej, sprawienia okrętów itd. musi się w Monarchii austryacko-węgierskiej płacić znacznie więcej niż gdzieindziej, a więc musi się o wiele dotkliwiej obciążyć ludność podatkami.

Po za żelazem idzie węgiel, potrzebny do opalania domów, fabryk, lokomotyw i okrętów. Baronowie węglowi po opłaceniu robocizny i administracyi, po odliczeniu kosztów oprocentowania i umorzenia kapitału, włożonego w kopalnię, odkładają jeszcze olbrzymie zyski od 18 do 37%. Zyski te opłacają im w cenie węgla ci, którzy węgiel kupują. W pierwszym rzędzie państwo, jako największy odbiorca węgla dla kolei i dla okrętów. Ta niepotrzebnie wygórowana cena węgla, płacona przez państwo, liczy się na rachunek administracyi kolejami, czy na rachunek utrzymywania okrętów. A na administracyę i utrzymywanie przedsiębiorstw państwowych idą pieniądze z podatków. I znowu wskutek tego podatki są wyższe, niżby wymagała istotna potrzeba.

Ale równocześnie ma to swoje dalsze skutki. Fabrykant, który za węgiel zapłacił zbyt drogo, odbija sobie całkiem spokojnie swoje wydatki na towarze. Musi zatem sukno, płótno, skóra garbowana, nafta itd. być droższa niżby należało. Młyn poruszany opałem węglowym żąda więcej za mąkę, piekarz odbija drogi opał na cenie chleba itd. Co więcej, skoro przez podrożenie bielizny, ubrania, oświetlenia, chleba itd. życie jest droższe, to robotnicy, nadzorcy i urzędnicy w fabrykach muszą większej zapłaty żądać, aby módz wyżyć. Ta większa zapłata czyni robociznę droższą, a więc i towar wyrobiony musi być coraz droższy, bo w jego cenie odbija się także i tę droższą robociznę. Robi się z tego takie rozczarowane koło: opał, ubranie, światło i jedzenie jest droższe, więc robotnicy i nadzorcy żądają podwyższenia płacy. Przez podwyższenie płacy fabrykant podwyższa ceny towaru: ubrania, opału, światła i jedzenia. Wskutek tego znowu płace robotników okazują się nie wystarczającemi, znowu je trzeba podwyższać, a wskutek zwiększenia wydatków, podwyższać cenę towarów. I tak to idzie w kółko do coraz większej drożyzny.

Ta drożyzna daje się we znaki i na wsi. Każdy gospodarz kupuje przecież oprócz narzędzi rolniczych, zaopatrzenie kuchni itp., jeszcze rzemienie, buty, postronki, drelichy, materye na przyodziewek dla siebie i dla kobiet i dzieci. To wszystko pochodzi z fabryki i drożeje ciągle.

Ale w mieście są jeszcze dwa rodzaje drożyzny, których się na wsi nie czuje, a to jedzenie i mieszkanie. Cenę mieszkań podwyższa przedewszystkiem sam rząd przez bardzo uciążliwe i podchwytne dwa podatki: domowo czynszowy i osobisto dochodowy. Wymierzanie tych podatków jest jedną z najszkaradniejszych obrzydliwości austryackiego systemu podatkowego. Właściciele kamienic z zasady starają się zataić swoje dochody i wystawiają fałszywe fasye, a władza podatkowa z zasady uważa wszystkich za oszu-

stów, fasyom nie wierzy i wymierza podatki zupełnie dowolnie. A w tych wymierzaniach jest osobny paragraf, który powiada, że ponieważ wszystko drożeje, zatem i mieszkania co kilka lat drożeć powinny, a więc właścicielowi kamienicy wmawia się co kilka lat, że z tego samego domu ma już teraz dochód wyższy i wymierza mu się podatek od tego podwyższonego dochodu. Kamienicznik przecież z własnej kieszeni tej podwyżki nie zapłaci. Skoro mu podwyższono podatek o 50 kor., to on podwyższa komorne czyli czynsz w swojej kamienicy o 200 kor. I tak te czynsze rosną w sposób zastraszający. Trzeba zaś dodać, że władza podatkowa zmusza niejako ludzi do kłamania i oszukiwania. Przytoczę przykład: kiedy mieszkałem w Krakowie płaciłem za pokój 15 złr. Gospodarz podawał we fasyi tylko 3 złr. Administracya podatków nie wierzyła mu i powiększyła dochód cztery razy — a tak gospodarz jeszcze na swoje wychodził, bo mu liczono, że za mój pokój bierze tylko 12 złr. Było zaś w tej kamienicy kilkanaście takich pokoi — i od tak wyszukanego czynszu wymierzano mu podatek. W sąsiedztwie był właściciel kamienicy człowiek zamożny, który nigdy w życiu nie skłamał. Ten podawał we fasyi uczciwie wszystko, co od lokatorów pobierał. Administracya podatku naturalnie przypisywała mu o wiele większy dochód niż miał rzeczywiście i wymierzała mu od tego podatek tak wielki, że prawie cały czynsz szedł na podatek, a właścicielowi nic nie zostawało. Gdy umarł ten sumienny człowiek, to jego spadkobierca, aby dojść do ładu i przecież jakiś dochód mieć z kamienicy, wypowiedział wszystkim lokatorom mieszkanie, przez rok trzymał kamienicę pusto, a potem dopiero na nowo zaczął wynajmować mieszkania i kłamać we fasyi jak wszyscy inni.

Jest to niemoralna gonitwa władzy podatkowej za kamienicznikiem i równie niemoralna ucieczka kamienicznika przed władzą podatkową. Ten więc system wymierzania podatku czynszowego jest przyczyną, że mieszkania w mieście ciągle drożeją. To samo kawalerskie mieszkanie, za które przed sześciu laty płaciłem 50 kor. miesięcznie, idzie dziś na 74 kor. a za lat 10 będzie kosztowało i 100 kor. miesięcznie.

Jeżeli więc krawiec, szewc, stolarz, lakiernik musi co roku albo co dwa, trzy płacić coraz więcej za tę samą pracownię, czy za to samo mieszkanie, albo za ten sam sklep, to on musi na ubraniu, butach i t. d. odbić sobie te zwiększone wydatki. Wskutek tego to samo ubranie, które przed 10 laty robił krawiec za 46 koron, kosztuje dzisiaj 80 kor. (C. d. n.)

Jan Zamorski
poseł do Rady państwa.

Rozszerzajcie zawsze i wszędzie „Ojczyznę“.

Nasza praca.

(Ciąg dalszy).

II.

Na ogół na brak pracy, a wskutek tego i zarobku skarżyć się nie możemy. Znajdzie się dla wielu praca w kraju, potrzebują nas obce kraje i Ameryka i Francuzi i Duńczycy i Niemcy. Ale mało kto i mało kiedy wie, gdzie jest ta praca, jakie dają warunki i jak się tam dostać.

Często w kraju, u nas, na dworskich łanach spada ziarno z kłosa lub gnije siano niewykoszone lub w kopach, bo w okolicy braknie rąk, a gospodarz, choćby i chciał zapłacić dobrze, nie dostanie ich. Często w miastach przy budowach domów, w kraju przy regulacyach rzek zatrudnieni są obcy, Czesi, Niemcy, Słowacy, nawet Węgrzy. A za to w tym samym często czasie w innym powiecie czy choćby w innej wsi do roboty jest dwa albo i trzy razy tyle, ile potrzeba. Skutek jest ten, że przedsiębiorca zniża ceny, przebiera robotników i źle się z nimi obchodzi.

Kto choćby raz lub dwa widział naszych wychodźców na Saksy — jak agenci w Mysłowicach, Oświęcimiu i t. d. handlują nimi — ten na całe życie zapamięta, co to znaczy za dużo rąk do pracy i brak organizacyi pośrednictwa pracy.

Taki stan, to prawdziwe nieszczęście. A przyłącza się do tego i ta okoliczność, że całe tysiące, zwłaszcza młodych, lekkomyślnie opuszcza rodziców, choć pracy i w domu jest dość, i idzie szukać przygód i pracy po świecie. Dobrze, jeśli trafi na dobrą kompanię, jeśli wróci po 10 miesiącach dobry, pilny i niezepsuty, a z markami pruskiemi w kieszeni, ale... iluż ich tak wraca?... A tu w domu marnieje gospodarstwo swoje, a starzy rodzice resztek sił dobywają, byle „jako tako“ się obrobić!

A przecież niewielkim stosunkowo zachodem można usunąć te kłopoty i naprawić zaniedbania. Narodów wiele ma już swoją organizacyę pośrednictwa pracy, oświecony robotnik garnie się do niej, a tak przy zaufaniu i wspólnej pomocy lepiej i gładziej im idzie. Nawet ciemniejsi i ubożsi od nas Rusini stworzyli sobie biuro swoje w Nowym Bieruniu... A my?...

My mamy także... mamy krajowe i powiatowe Biura pośrednictwa pracy, mamy i prywatne spółki i interesy. Jest „Opatrzność“, „Towarzystwo emigacyjne“, „Tow. wychodźcze“, „Tow. św. Rafała“, jest masa cała pokątnych ajentów i biur, jest Biesiadecka, Kronholmowa i wiele, wiele innych. Ale do pierwszych lud dotąd nie nabrał przekonania, a drugie? Te robią interesa, te opiekują się robotnikiem, pośredniczą w wynalezieniu pracy, ale tak, aby one, a nie robotnik, były syte. Najczęściej Towarzystwa te, z małymi wyjątkami, przekraczają ustawy, przekra-

czają zakres swego działania, więc wkracza sąd lub policya, a na światło dzienne wychodzą coraz to nowe nadużycia, brudy i gałgaństwa. Taką „Opatrzność“ już dwa razy zamknięto, a ona jakoś idzie i potajemnie „opiekuje“ się chłopami. Nawet posłowie, ci patentowani obrońcy i opiekunowie ludu robią interesa na szukających pracy, wystarczy, gdy wymienimy Skołyszewskiego, ks. Szpondra, Szajera...

Mamy więc organizacyę pośrednictwa pracy, ale taką, którą raczej zwalczać niż popierać trzeba, która w najlepszym i to bardzo rzadkim razie, znajdzie szukającemu pracę i dostawi go na miejsce. Ale co się potem z tym robotnikiem wśród najczęściej obcych dzieje, czy nie potrzebuje on pomocy, opieki prawnej, rady, to już do tego „Towarzystwa“ nie należy. A to przecież jest ważne, bo nadużyć jest dużo, a robotnik nie znając ni kraju ni prawa ni obcego języka sam sobie nieda rady.

Potrzeba więc organizacyi silnej, potężnej a uczciwej. Potrzeba organizacyi takiej, któraby podlegała publicznej kontroli, któraby organizując rynek pracy za pieniądze brane od pracodawców i robotników, zyski, stąd płynące oddawała na cele publiczne, a nie, jak dotąd, chowała do kieszeni jej założycieli, czy kierowników.

Sprawą organizacyi pracy zajął się przed kilku laty nasz Sejm krajowy, stworzono krajowe Biuro pośrednictwa pracy, przy wielu Radach powiatowych potworzono Biura powiatowe. Myślano, że chłop sam poleci do tego Biura. Na kierowników tych biur dano najczęściej ludzi nieodpowiednich, źle płatnych, którzy o pośrednictwie pracy, o emigracyi, o warunkach pracy najczęściej pojęcia nie mieli. A potem te Biura miały pośredniczyć w szukaniu pracy tylko wewnątrz kraju.

Tak pomyślane i zorganizowane biura nieudały się, udać się nie mogły, a szkoda. Jeśli kto, to kraj, z którego rocznie wychodzi na zarobek około 400.000 ludzi, powinien stworzyć wzorowe Biura pośrednictwa, powinien pomyśleć o zorganizowaniu opieki nad wychodźcami w Prusach. Na rząd wiedeński, na państwo i Parlament nie ma co się oglądać. Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje, a kraj co roku traci miliony całe. Na taki cel żałować pieniędzy, toby znaczyło tyle co czekać na naprawę dachu, aż krokwie zgniją i spadną. Wtedy mogłoby być zapóźno.

Należy więc żądać od Wydziału krajowego, od Sejmu, aby tę sprawę ujął w swoje ręce i poprowadził.

Prawda, możeby lepiej było, gdyby to zrobiła prywatna, obywatelska, narodowa polska organizacya. Możeby ona łatwiej, a i sprężyściej i lepiej potrafiła potworzyć ogniwa opiekuńcze po „Saksach“, boby nie potrzebowała się oglądać ani na Rusinów ani na rząd. I dobrze by było, aby taka obywatelska organizacya powstała. Ale lata całe na jej powstanie czekać nie można. Kraj zaś ma już w ręku swojem początki organizacyi, ma trochę ludzi, a co najważniejsza ma pieniądze i powagę na całym obszarze.

Stworzenia takiej organizacyi podejmowali się już różni ludzie. I w ubiegłym roku powstał „Związek robotników rolnych“, który miał za cel zorganizować tych, co szukają pracy, wyszukiwać im pracę i zapewnić opiekę. „Związek“ ten powołali do życia sami robotnicy. Ale upadł i upaść musiał. Zabił go zaś brak pieniędzy i ludzi do kierowania. Potrzeba było wiele, wiele tysięcy na zorganizowanie biura, na nawiązanie stosunków z pracodawcami, na ustanowienie opiekunów po głównych miastach Prus, na pismo „Związku“ i t. d. Potrzeba było wysiłków wielu i doświadczenia i uznania w kraju. Brakło wszystkiego, „Związek“ upadł.

Jestto przestroga i dla innych, aby lekkomyślnie nie brali się do organizacyi ponad swoje siły.

Sił, powagi, pieniędzy, ludzi ma Wydział krajowy ilość dostateczną. Niechaj stworzy potężne, doskonale zorganizowane Biura powiatowe z krajowem na czele, niechaj zorganizuje Biura wychodźcze i opiekuńcze za granicą. Każdy robotnik chętnie złoży parę koron za radę, pracę i opiekę. Dziś daje on znacznie więcej agentowi.

Stworzenie takiej organizacyi czy to przez kraj, czy to przez działaczy społecznych, to nastąpi, bo nastąpić musi, dopiero w przyszłości. Na teraz jednak trzeba wziąść to, co jest i już w tych stosunkach wykorzystać wszystko, aby „rynek pracy“ jak najlepiej wyzyskać.

Jak to można zrobić? o tem za tydzień.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z obrad Sejmu.

Obrady tegoroczne Sejmu dobiegły już najwyższego swego szczytu. Stronnictwa polskie zgodziły się na najważniejsze punkty w przyszłej ordynacyi wyborczej i przystąpiły do obrad nad budżetem. Rusini zaś przeszli na stałe do hałaśliwej, muzykalnej obstrukcyi. Były w tych czasach chwile bardzo gorące i po polskiej i po ruskiej stronie. Nieraz zdawało się, że już po „Sejmie“ — że obrady dalsze są niemożliwe i Sejm zamknąć trzeba. Było tak, że nawet polskie stronnictwa lały wodę na ruską młynówkę i dopomagały a przynajmniej groziły rozbiciem Sejmu i nie uchwaleniem budżetu. Rusini bliscy byli tego celu, lecz Polacy opamiętali się. Pierwsi ostro przeciw temu wystąpili wszechpolacy, stawiając zasadę, że w tej sesyi ma być załatwiony i budżet i ordynacya wyborcza. Ludowcy i demokraci miejscy czas jakiś wołali: „zdrada“, ale potem i oni zmądrzeli, widząc, że Rusini coraz bardziej

i natarczywiej występują. Obecnie więc Sejm zaczął obrady nad budżetem na rok 1911. Potrwają one najmniej 8 dni. Potem uchwali Sejm zasady nowej ordynacyi wyborczej i około 20 listopada będzie zamknięty, bo zaczyna swoje posiedzenie parlament.

Zasady nowej ordynacyi.

Według zgodnych doniesień ma być na przyszłość 192 posłów.

Z tego wypada na:

Kuryę wielkiej własności	44
„ uprzywilejowaną w miastach	36
„ powszechną „	10
„ wiejską „	80
„ Izb handlowych „	5
„ „ rękodzielniczych „	2
Wirylistów	15

Z tego Rusini mają otrzymać:

Kurya gmin wiejskich	38
„ miejska	2
„ wielkiej własności	1
Wiryliści	3
Razem posłów . .	44

Do tych cyfr dodane są różne zastrzeżenia. I tak: na wsi ci, co podatek płacą, mają 2 głosy, reszta tylko 1 głos. W mieście płacący podatek, należą do kuryi uprzywilejowanej, a w kuryi powszechnej głosują i ci, co podatku nie płacą i ci, co już raz w uprzywilejowanej kuryi głosowali.

Na przyszłość można zmienić ordynacyę tylko wtedy, gdy jest w Sejmie $^3/_4$ wszystkich posłów a oświadczy się za zmianą najmniej $^2/_3$ posłów. Nadto zmienić kuryę wielkiej własności można tylko wtedy, gdy będzie w Sejmie najmniej 154 posłów. Mandaty dla polskich chłopów we wschodniej Galicyi będą zabezpieczone choć w mniejszej ilości.

W niedzielę przedstawiciele polskich stronnictw spisali na piśmie tę ugodę i podpisali ją.

Prócz tego przywódcy klubów polskich porozumiewali się ciągle z Rusinami. Polacy robili Rusinom wielkie ustępstwa, tak, że nawet Ukraińcy oświadczyli, że jest po polskiej stronie dobra wola i chęć zgody. Mimo to wyciągniętą rękę Rusini odrzucili. A było to tak:

We czwartek ukończył Sejm dyskusyę nad nad sprawozdaniem Komisyi dla reformy wyborczej. Ostatni przemawiał prezes Koła polskiego, poseł G ł ą b i ń s k i. Jak zawsze, mówił świetnie i przekonywująco. Zaledwie skończył i wniosek jego przyjęto, Rusini rozpoczęli piekielną awanturę. Ryk, gwizd, pisk, trąby i bębny rozległy się w Sejmowej sali. Ich wódz, Kost' Lewicki, postawił wniosek, aby Sejm przerwał swoje obrady, wniosek odrzucono i przystąpiono do zwykłych obrad. Wtedy Rusini rozpoczęli prawdziwy koncert, waląc do taktu w pulpity.

Starorusini w muzyce i wrzaskach udziału nie brali, jednak przyłączyli się, przynajmniej klub Dudykiewiczowski, do obstrukcyi zapomocą godzinnych mów i nie sprzeciwiali się, gdy posłowie ukraińscy, posuwając się za mówcami, zajmowali ich siedzenia i używali ich pulpitów do swej muzyki.

Ukraińcy tymczasem pracowali uczciwie według sił, kto co umiał. Tymko Staruch połamał oczywiście zaraz pult, oderwał kilka desek i walił niemi, jak baby nad rzeką, piorące bieliznę, poseł dr. Makuch znalazł się w swoim żywiole, gwizdał, krzyczał, wymachiwał pięściami, znać było, że mu cała awantura robi szaloną uciechę.

P. Kiweluk, członek Wydziału krajowego, postanowił widocznie niebrać czynnego udziału w hałasach, nie utrzymał się jednak w swej roli i nie oparł się pokusie uderzenia od czasu do czasu pulpitem. P. Lewicki robił niewiniątko, skarżył się ustawicznie, że nie słyszy mówców.

Reszta ukraińców pp. Dumka, Sodomora, Winniczuk, Sandulak, Antoni Staruch, zachowali się skromnie; siedzieli na swych miejscach i dęli ile im tchu starczyło w swe trąbki i piszczałki.

Trwało to godzinami; sił na taką muzykę trzeba było nielada, to też wnet zjawiły się między ukraińcami syfony z wodą sodową i cukierki na odwilżenie gardła.

P. Skwarko wyszedł do bufetu posilić się i tam ks. Pastor zapytał go, czemu nie zaśpiewają czegoś harmonijnego.

— Czesi np. śpiewali w parlamencie bardzo pięknie „Kde domow moj", — tu ks. Pastor poczyna śpiewać z większym zapałem niż powodzeniem.

— Śpiewać nie będziemy — rzecze p. Skwarko — ale na następne posiedzenie przyniesiemy trąbki z gumowymi mieszkami jak przy automobilach; to nie tak męczy.

P. Skwarko widocznie zbiera doświadczenia muzyczno-obstrukcyjne. We wtorek miał np. drewnianą trajkotkę, ale mało jej używał, bo to rzeczywiście męczące.

Awantura ta trwała godzinami, bo od godz. 1 do 4·50 tj. do zamknięcia posiedzenia. Mimo to obrady szły porządnie, formalnie i bez zdenerwowania. Głos p. marszałka, otwierającego rozprawy, udzielającego głosu zgłaszającym się mowcom, wzywającego do głosowania, górował nad hałasem.

Mowcom obstrukcyoniści starali się początkowo przeszkadzać, zbliżając się do nich i trąbiąc im i stenografom w uszy. Rychło się jednak spostrzeżono i potem każdego mowcę otaczali Polacy, tak, że dla muzykantów miejsca brakło.

W ten sposób dyskutowano, stawiano poprawki i rezolucye, a niektórzy mowcy otrzymywali nawet huczne oklaski od słuchającego ich otoczenia.

Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Dał naoczny przykład tego jeden z posłów prawicy, który wśród krzyku i hałasu zasnął spokojnie.

Następne posiedzenie zapowiedziane na sobotę rano.

Przez resztę czwartku i piątku trwały nieprzerwanie prawie narady. Namiestnik imieniem rządu złożył oświadczenie, pod jakimi warunkami rząd zatwierdzi nową ordynacyę. Oświadczenie to brzmiało

1. Rząd nie mógłby zgodzić się na znaczne podwyższenie mandatów z kuryi gmin wiejskich, ponieważ przez to byłaby zwichnięta równowaga pomiędzy liczbą posłów, wybranych na podstawie powszechnego prawa głosowania, a liczbą posłów, wybranych na zasadzie reprezentacyi interesów.

2. Rząd wobec uchwał, tyczących się proporcyonalności wyborów, względnie wykrojenia okręgów narodowych, względnie zaprowadzenia katastru narodowego, dalej co się tyczy warunków zmiany przyszłej ordynacyi wyborczej sejmowej, zastrzega sobie zajęcie stanowiska wówczas, gdy odnośne wnioski będą sformułowane i rządowi do wiadomości podane. Oświadczenie to według wyjaśnienia p. namiestnika mieści w sobie, iż rząd wobec myśli tych nie zajmuje w zasadzie opornego stanowiska.

Co się tyczy postawionego przez posłów ruskich żądania utworzenia kuryi narodowych i przyznania im prawa veta (protestu) w sprawach kultury krajowej i szkolnych, p. namiestnik nie może złożyć obecnie żadnego oświadczenia w imieniu rządu, gdyż żądanie to postawione jest ogólnikowo, a w dyskusyi nie zostało wyjaśnione.

Nastrój na tych konferencyach panował ogromnie ugodowy. Polacy sami się jeszcze między sobą kłócąc, godzili się już na oddanie Rusinom 38 mandatów z kuryi wiejskiej, choć im się należy według dawnego rachunku Wiednia tylko 30, że nawet w miastach i w kuryi wielkiej własności przyznano im mandaty. W Wydziale krajowym Rusini mieli dostać drugie miejsce. Teraz Rusini mają 21 posłów, w przyszłym Sejmie mieli dostać 44. Chyba dość! Poznali to nawet Ukraińcy, że większej zgodliwości ze strony polskiej trudno chyba żądać. Toteż już w sobotę rano telegraficznie zwołali na niedzielę Zjazd mężów ukraińskich zaufania na obrady do Lwowa.

W sobotę, zaledwie się zaczął Sejm, zabrał głos poseł Lewickij i tak przemówił:

Posłowie ruscy zajmowali to stanowisko, iż pierwszeństwo przed budżetem powinna mieć sprawa reformy wyborczej. — Większość polska natomiast pierwszeństwo dawała budżetowi. Stąd powstała cała walka. Z uwagi jednak na wynik wczorajszej konferencyi prezesów klubów polskich i ruskich, który był w części dodatni, posłowie ruscy chcą mieć nadzieję, że przyjdzie do kompromisu nie tylko w sprawie reformy wyborczej, lecz także w innych nader ważnych sprawach kulturalnych i ekonomicznych. (Brawa).

Ażeby umożliwić ten kompromis i aby Rusini mogli w tej ważnej sprawie zwołać naradę mężów zaufania z całego kraju, mowca wnosi, aby Sejm uchwalił zamknąć dzisiejsze posiedzenie.

Rusini ze swojej strony mają szczery zamiar doprowadzić sprawę ugody do pomyślnego rezultatu, dojście jej jednak do skutku w przeważnej części zależy od większości polskiej. Jeżeli nie brak jej dobrej woli i poczucia sprawiedliwości, to wielkie to dzieło może być dokonane dla dobra obu narodów. Jako zewnętrzną oznakę tej dobrej woli niechaj większość przyjmie wniosek zamknięcia posiedzenia. (Oklaski).

Z polskiej strony imieniem wszystkich stronnictw zabrał głos prezes Głąbiński i oświadczył, że wszystkim stronnictwom polskim zależy na tem, aby wszystkie ważne sprawy, a więc przedewszystkiem reforma wyborcza, albo przynajmniej jej zasady ściśle określone, budżet i inne w tej sesyi były załatwione. Wszystkim zależy na tem, aby obrady tej Izby odbywały się spokojnie, poważnie, zgodnie z tradycyą i godnością Sejmu. Dlatego z zadowoleniem mowca podnosi, że ruscy posłowie stwierdzili dobrą wolę i życzliwość u Polaków w sprawie reformy wyborczej. Z życzliwością tą odnosić się będą Polacy do Rusinów i w innych sprawach.

W nadziei, że odroczenie dzisiejszego posiedzenia umożliwi Izbie spokojne obrady już w poniedziałek, mowca po porozumieniu z innemi stronnictwami polskiemi popiera wniosek p. Lewickiego. Wniosek więc uchwalono, a następne posiedzenie naznaczono na poniedziałek.

Przez niedzielę radzili Polacy i Zjazd Ukraińców. Polacy spisali główne punkty ugody między sobą — a Rusini naradzali się czy przyjąć ugodę z Polakami czy nie. Ostatecznie uchwalono dwie rezolucye:

Pierwsza rezolucya stwierdza, że propozycye uczynione ze strony polskiej nie są do przyjęcia, uszczuplają (?) bowiem dotychczasowy stan posiadania Rusinów, zabezpieczony dotychczasową ordynacyą wyborczą. Druga rezolucya wzywa ukraińskich posłów sejmowych, aby zażądali odroczenia plenarnych obrad Sejmu na tak długo, dopóki zasady reformy wyborczej drogą wzajemnego porozumienia strony polskiej i ruskiej nie zostaną ustalone i nie zostanie zagwarantowane przeprowadzenie reformy wyborczej. W przeciwnym razie posłowie ukraińscy mogą powstrzymać prawidłowy tok obrad sejmowych.

Poseł ukraiński, pan Longin Cegielski, podał takie powody ich uchwał redaktorowi „Słowa polskiego“:

— Na zjeździe nie było uchwały co do pozytywnych żądań, ale za punkt wyjścia uważa się deklaracyę, złożoną przez klub w Sejmie. Najważniejszą sprawą jest stosunek procentowy mandatów, który nie śmie być niższy od zabezpieczonego nam — choć go faktycznie obecnie nie mamy — starą ordynacyę wyborczą. A drugie to ukonstytuowanie ruskiej reprezentacyi w odrębne ciało, z pewnemi prawami kuryalnemi. To jest minimum naszych żądań. Musimy osiągnąć taką liczbą posłów, którąby uniemożliwiła wszelkie zmiany statutu krajowego bez nas. Reszta żądań, jak i kwestya uprawnienia tego odrębnego ciała ruskiego w Sejmie, dałaby się w pertraktacyach wyrównać, o ileby, rozumie się, obeszło się bez szykan, jak n. p. w kwestyi członków Wydziału krajowego, gdzie chcianoby nam narzucić ewentualnie jednego moskalofila.

Mojem zdaniem, do tej kuryi musieliby należeć wszyscy posłowie, wybrani w okręgach ruskich... nawet Polacy... Zresztą moskalofile reprezentują tylko partyę, a my reprezentujemy cały naród ruski...

Od tych dwu zasadniczych żądań, co do procentu mandatów i kuryi narodowościowej nie odstąpimy absolutnie. My nic nie możemy stracić, bo nic nie mamy do stracenia, a zyskać możemy i przy obecnym stanie, przy odpowiedniej rzutkości z naszej strony. Hasło, pod którem idziemy, jest popularne, nastrój w ludzie niebywały, ruch na prowincyi dość znaczny — czy Sejm zostanie rozwiązany, czy odroczony, czy uchwalą w tym Sejmie co, czy nic... my nic nie mamy do stracenia, a tylko do żądania.

Na Sejmie w obecnych stosunkach nic nam nie zależy, możemy go więc zupełnie spokojnie grzebać.....

A muszę Panu zwrócić uwagę jeszcze na jeden moment.

W usposobieniu naszem zaszedł znamienny zwrot, a to zniknęła obawa przed radykalnem i zasadniczem stawianiem spraw, a przeciwnie jest nastrój męski. Niech będzie walka. Wierzymy wszyscy w nasze siły, czujemy, że siły przybywają i wiemy to, że jesteśmy Polakom zawsze kulą u nogi, a będziemy obecnie tembardziej, jeśli Czesi pogodzą się z Niemcami. Rozumiemy to bardzo dobrze, że na tej walce naszej na terenie wschodnim wygrywają kraje zachodnie, ale wina spada na tych, którzy nas do tej walki zmuszają.

W rzeczywistości w poniedziałek rozpoczęła się walka. Przez 5½ godzin obradował Sejm, przez tyleż godzin grała ruska muzyka. Z polskiej strony przemawiali w dyskusyi nad budżetem posłowie: hr. Piniński i ks. Stojałowski. Ten ostatni mówił wśród hałasu przeszło 4 godziny — a mowę swoją zakończył — jak zwykle z humorem, pijąc z podanego mu kieliszka wina „zdrowie ukraińskich muzykantów". We środę było to samo.

O sądownictwie i sędziach.

O sądownictwie i sędziach panują na ogół w społeczeństwie naszem bardzo błędne pojęcia. Ogół ludności, nawet dosyć wykształconej, nie ma dokładnego wyobrażenia, jakie jest stanowisko sądownictwa w państwie, jaki jest stosunek sądu do władz innych, do ministerstw i do Cesarza, jakie jest stanowisko urzędowe sędziego i jaka zachodzi różnica miedzy sędzią a urzędnikami.

Są okolice, gdzie ludność nie odróżnia w samym sądzie między urzędnikiem kancelaryjnym lub pisarzem a sędzią i wszystkich „panów" w sądzie ma albo za sędziów, albo wszystkich nazywa „pisarczykami".

Wynikają z tego rozmaite nieporozumienia, przykre dla sędziów, ale przykrzejsze, nieraz bardzo szkodliwe dla ludności. Nie wdając się w ich bliższy rozbiór i wyliczenie, wspomnę tu tylko o jednem, że n. p. dzięki temu nierozróżnianiu, rozmaite figury podszywają się w gmachu sądowym pod sędziów i złudnemi obietnicami korzystnego rozstrzygnięcia sprawy, wyłudzają od biedaków krwawo zapracowany grosz a tem samem z drugiej strony przyczyniają się do szerzenia opinii, że sędziowie dają się przekupywać i sądzą stronniczo.

Jest jeszcze wiele innych złych stron tych błędnych pojęć o sądownictwie i sędziach i dlatego myślę, że oddam ludności choć drobną przysługę, gdy o tem napiszę.

I. Władze w państwie i ich wzajemny stosunek.

Cała władza, jaką państwo sprawuje nad ogółem ludności, dzieli się na trzy części:

1. na władzę prawodawczą (Cesarz i parlament),

2. na władzę wykonawczą (ministrowie i urzędnicy administracyjni),

3. na władzę sędziowską (sędziowie działający w imieniu Cesarza).

Wszystkie te trzy władze są zupełnie równorzędne między sobą — to znaczy, że jedna drugiej nie ma nic do rozkazywania a każda niezależnie od drugiej spełnia swe zadanie w państwie. I tak:

1. Władzę prawodawczą wykonuje na całe państwo Rada państwa, złożona z Izby (wybieralnych) posłów i Izby (mianowanych przez Cesarza) Panów. Na każdy pojedynczy kraj, w zakresie, niezastrzeżonym Radzie państwa, wykonują władzę prawodawczą Sejmy. Zadaniem tak Rady państwa jak Sejmów jest uchwalanie ustaw. Przy spełnianiu tych zadań są Rada państwa i Sejmy od nikogo niezależne. — Nikt im nie śmie wydać ważnego polecenia, jaką mają ustawę uchwalić a jaki projekt ustawy odrzucić. Nie wolno tego ani żadnemu ministrowi

ani wszystkim ministrom razem, ani nawet Cesarzowi. Cesarz może, coprawda, uchwaloną przez Radę państwa lub Sejm ustawę unicestwić przez to, że jej swego podpisu odmówi — to jest jego prawo, ale nie może kazać żadnej ustawy uchwalić.

Z drugiej strony ani Rada państwa ani Sejmy nie mają prawa mieszać się do działalności, zastrzeżonej innym władzom. Nie może więc ani cała Rada państwa lub cały Sejm, ani pojedynczy poseł kazać ministrowi, namiestnikowi, lub jakiemu urzędnikowi załatwić pewną sprawę tak a nie inaczej. Posłom wolno tylko wydane już zarządzenia poddać krytyce, wytknąć błędy i bezprawie, aby się to więcej nie powtarzało, ale mieszać się bezpośrednio do załatwienia spraw nie wolno. A jeżeli jeszcze w sprawach administracyjnych może poseł bez szkody poprzeć słuszne żądanie jednostki, czy to starać się o spełnienie jakiej publicznej potrzeby, to już do spraw sądowych wcale mieszać się nie powinien i nie może. Ile razy to czyni, to popierając jednę stronę, szkodzi równocześnie drugiej, a nadto wodzi na pokuszenie i sprowadza z właściwej drogi sędziego, który nigdy a nigdy nie powinien się kierować żadnymi innymi względami, tylko ustawą a własnem sumieniem. Z tego ludność ciągle jeszcze za mało sobie zdaje sprawę i dlatego to od posłów żąda się różnych niemożliwdch rzeczy.

2. Tak samo niezależną od innych dwóch władz jest władza wykonawacza (administracyjna) ale i jej też z drugiej strony nie wolno się mieszać ani do władzy prawodawczej ani do władzy sądowej.

3. Jeszcze w wyższym stopniu niezależną jest władza sędziowska.

II. Władza sędziowska.

Z tego, co wyżej o władzy prawodawczej powiedziałem, wynika, że choć nie bezpośrednio ale pośrednio jest ona zależną przecież od Cesarza, bo żadna uchwała Rady państwa ani Sejmu nie może stać się ustawą, jeśli jej Cesarz swego podpisu (sankcyi) odmówi. Bez tej sankcyi jest każda uchwała ciała prawodawczego tylko zepsutym kawałkiem papieru.

Od Cesarza też zależy cała władza wykonawcza, bo Cesarz nietylko mianuje ministrów i wszystkich wyższych urzędników a znów ci mianują niższych, ale nadto Cesarz może każdej chwili każdego ministra oddalić a z każdym urzędnikiem może to uczynić czy to minister, czy namiestnik, czy jakiś inny dygnitarz. Każde też zarządzenie niższej władzy administracyjnej może władza wyższa wcześniej albo później zmienić nawet bez rekursu strony.

W przeciwstawieniu do tego wyrok sędziego, o ile jest prawomocnym, jest nieodmiennem prawem dla stron i nie potrzebuje na to podpisu niczyjego. Tego, co w sprawach majątkowych (tak zwanych cywilnych) orzekły sądy, nie może żaden minister ani Cesarz zmienić. Wobec takiego wyroku sądowego kończy się już najwyższe prawo. Tylko w sprawach karnych jeden wyrok śmierci potrzebuje potwierdzenia cesarskiego, a nadto może Cesarz, ale znowu tylko Cesarz, każdą karę, wyrokiem karnym orzeczoną, zmienić na lżejszą albo zupełnie darować, ale i to może on uczynić nie z prawa jakiejś wyższości nad sądowem orzeczeniem, ale tylko z przysługującego mu prawa wymierzania łaski. O tej nienaruszalności prawomocnych wyroków sądowych wielu ludzi nie wie i dlatego to tak często spotyka się różnych biedaków, którzy całymi latami a nieraz całe życie męczą się, aby jakiś, zdaniem ich, niesprawiedliwy, ale prawomocny wyrok obalić, łożą ostatni grosz na różnych nieuczciwych doradców, którzy dla nędznego zysku łudzą ich nieziszczalnemi nigdy nadziejami, naciągają na wnoszenie różnych drogich podań, a czasem nawet na jazdy do Wiednia, Pesztu, nawet do Berlina!

Iluż to takich biedaków spotyka się co rok po sieniach i korytarzach wiedeńskiego parlamentu, molestujących najprzód swego a potem także innych posłów, a potem odchodzą z żalem i podejrzeniami, że nikt „nie chciał“ się ująć za ich straszną sprawą. — Nie wiedzieli biedni, że na wyroki prawomocne już nikt nie pomoże, a choć im to i mówiono, nie chcieli wierzyć, bo im nieuczciwi doradcy co innego powiedzieli a każdy chętniej wierzy w to, co mu jeszcze jaką nadzieję otwiera. Ale ileż bied, ile strat z tej nieznajomości prawdziwego stanu rzeczy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Józef Ptaś,
poseł do Rady państwa.

O cłach zbożowych.

(Zakończenie ankiety).

U nas inaczej: miewamy długie słoty i długie posuchy. Na Podolu galicyjskiem z reguły część maja i czerwca, część sierpnia, wrzesień i część a często cały październik bywają bez deszczu. Ozima pszenica z tej posuchy bywa tem plenniejsza, ale trawa odżywia się tylko rosą, a to nie wystarcza. Zapuszczanie traw do pasienia jest więc w znacznej części naszego kraju bardzo ryzykownem przedsięwzięciem. Pasza udaje się tylko na łąkach nadrzecznych i podmokłych, a zresztą siać można tylko wykę i koniczynę. Chcąc zatem prowadzić hodowlę bydła, musia-

łoby się trzymać bydło na stajni, bo paść niema na czem, a do hodowli stajennej lud nie jest przygotowany. Brak mu umiejętności chodzenia koło bydła i brak mu stosownych budynków.

Nieumiejętne zaś hodowanie bydła na stajni jest bardzo niebezpieczne, bo ułatwia przystęp wszystkim zarazom. Bydło jest najzdrowsze i dla zarazy najodporniejsze, jeżeli przez trzy kwartały w roku przebywa przynajmniej cały dzień, jeżeli nie dzień i noc na wolnem powietrzu.

Wszystko razem wziąwszy, rzecz przedstawia się tak: w całej Galicyi lud jeszcze się nie zabiera do racyonalnej hodowli bydła; w wielu powiatach ma do tej hodowli warunki, a w wielu nawet i warunków nie ma i zabrać się do hodowli nie może, choćby chciał.

Z tym stanem rzeczy polityk liczyć się musi. Wszyscy wiemy, że powinno się zaprowadzić hodowlę bydła tam, gdzie są sprzyjające warunki, a tam gdzie ich niema poprawić i udoskonalić dzisiejszą gospodarkę stajenną; członkowie Kółek rolniczych, pracownicy ludowi, delegaci zarządów powiatowych i Zarządu Głównego Kółek rolniczych, powinni lud do tej hodowli zachęcać, pouczać i pociągać; posłowie powinni się domagać stosownych ustaw, zarządzeń i kredytów na ten cel, — to powinno się robić, to się już nawet zrzadka zaczęło robić, ale to jeszcze zrobione nie jest.

A gdy należytej hodowli bydła nie mamy jeszcze, to nie możemy powiedzieć gospodarzowi statnemu: my ci odbierzemy dochód z gruntu, boś ty go powinien w stajni poszukać. Musimy bowiem naprzód pracować i nakłonić go, żeby on w stajni swój dochód znalazł, to on sam powie, że dochodu ze zboża nie potrzebuje, bo co tam straci, to sobie z nawiązką odbije na zwiększonym zysku z bydła i z mleka.

O hodowli drobiu nie mam nic do powiedzenia. Daj Boże, żeby u nas jak najprędzej zabrano się do racyonalnej hodowli kur i należytego handlu jajami. Ale i tu jest u nas brak rachunku. Kury żywi się ziarnem i strawą kuchenną, a to żywienie jest tak drogie, że właściwie przy dzisiejszym sposobie chowania kur, interes raczej się nie opłaca. Ot człowiek nie liczy sobie tego, czego nie kupił, bo ma w domu i cieszy się tym świeżym groszem, jaki za jaje dostanie. Ale gdyby przeliczył na pieniądze to, co kury zjadły, a porównał z pieniądzmi, jakie za jaja dostał, to nie zawsze by się okazało, że zarobił. Racyonalna hodowla drobiu wymaga tego, żeby kury żywić tanio, a więc krwią bydląt, robakami, które się w mieszaninie krwi z ziemią lęgną, odpadkami nie do użycia itd. Wtenczas mało się wkłada, a więc i zysk w porównaniu do wkładów jest wielki.

Ale tego u nas jeszcze niema. Więc choć bardzo pragniemy, żeby to się zmieniło na lepsze, musimy z tem się liczyć, że dzisiaj jeszcze źle jest i że choćbyśmy obniżyli cenę zboża, to tem samem jeszcze nie podniesiemy ludziom dochodu z hodowli bydła i drobiu, a nawet nie zmusimy ich, ażeby w kierunku hodowlanym swoje gospodarstwa przekształcali. Takie przekształcenie musi odbywać sie powoli i wymaga wiele czasu.

Muszę jeszcze szczerze wyznać, że dopóki nie mamy pastwisk osuszonych lub nawodnionych wedle potrzeby, a w każdym razie rozumnie uprawianych, dopóki stajnie i chlewy nasze są rozsadnikami chorób, dopóki skarlałej i suchotniczej rasy bydła nie zastąpimy przez rasę dla naszego klimatu odpowiednią, a zdrową, i dopóki w kraju nie nauczą się umiejętnie z inwentarzem obchodzić, dopóty ja osobiście mam pewne obawy, czy należy ludzi tak przynaglać do gwałtownej przemiany gospodarstwa zbożowego na hodowlane. Wyobraźmy sobie, że Galicya nie produkuje zboża, bo się ludzie utrzymują z hodowli bydła. Jakby tego roku wyglądali ci ludzie wobec panującej pryszczycy u krów, pomoru świń? Teraźniejsza klęska byłaby ruiną, bankructwem dla wszystkich rolników a tem samem dla całego kraju. A nasze niezdrowe pastwiska, zdegenerowane bydło, liche stajnie i brak wszelkich weterynarskich wiadomości u włościan nietylko nas nie zabezpieczają przed ponownym wybuchem chorób nagminnych w inwentarzu, ale przeciwnie wyraźnie zapowiadają, że takie zarazy jeszcze nieraz na nieszczęście u nas się powtórzą. W tych warunkach przemiana gospodarstwa na hodowlane wydaje mi się bardzo niebezpieczną.

Powie mi ktoś: ba! to powinniśmy postarać się o rozszerzenie wiadomości weterynarskich między ludem, powinniśmy wyrzucić skarlałe rasy a wprowadzić zdrowe i przystosowane do naszej ziemi, powinniśmy i powinniśmy wszystko naprawić. Na to odpowiedziałbym skromnie: naprzód wszystko naprawmy, a potem zmieńmy gospodarstwo. Zaczekajmy z przemianami, póki nie zrobimy wszystkiego, cośmy powinni.

To jest moje osobiste zapatrywanie, a że nie jestem uparty, to chętnie odstąpię od swojego zdania, jeżeli mnie ktoś przekona, że nie mam słuszności. Proszę mnie więc przekonywać.

Zaznaczam jednak, że dla mnie żadnym dowodem nie jest, jeżeli mi ktoś opisze gospodarstwo w Albigowej czy w Marcyporębie, albo też przytoczy jakiegoś wzorowego gospodarza, może jednego na cały powiat. Bo ci wzorowi gospodarze, czy też te wzorowe gminy są na nieszczęście wyjątkami, a ja nie mówię o wyjątkach tylko o całym kraju.

Skoro o hodowli mowa, to muszę powiedzieć, że mam poważne obawy nawet co do hodowli świń. Dziś stan chlewów w naszym kraju jest po latach pomoru i klęsk elementarnych bardzo słaby. Dlatego też i świnie płacą. Ale gdy się rozmnożą, to pytanie czy ich cena nie

spadnie. Jedynym odbiorcą świń galicyjskich jest Wiedeń. Ale do Wiednia oprócz Węgier i krajów austryackich zacznie w niedługiem czasie posyłać mięso wieprzowe także Serbia, a może i Bułgarya*). Czy wtenczas cena nie spadnie? Nie wiem. (C. d. n.).

Jan Zamorski.

Prosimy o adresy swoich przyjaciół i znajomych, a my im poślemy egzemplarz okazowy „Ojczyzny“.

Stronnictwa polityczne polskie
w zaborze pruskim.

Ostatnie wypadki na tle wyborów uzupełniających i utworzenia polskiej Rady narodowej zwróciły baczniejszą niż dotąd uwagę wszystkich na to, co się dzieje w Poznańskiem.

Dotąd prawie życie polityczne całego zaboru było nikłe, niewyraźne. Politykę prowadziły jednostki, mało odpowiedzialne przed resztą społeczeństwa, nieprzynależne do żadnego stronnictwa — wskutek tego działacze ci nie mieli często jasno określonego programu, a ich czyny niejednokrotnie wywoływały ostre protesty wielu.

Takie nieuregulowane stosunki polityczne musiały prędzej czy później doprowadzić do wytworzenia się organizacyi ludzi o jednakich poglądach na położenie narodu i jednakich programach działalności. Stworzył tę organizacyę ruch ludowy pod naczelnym kierunkiem ś. p. Szymańskiego, a który dziś nazwał się Towarzystwem demokratyczno-narodowem na wzór stronnictw demokratyczno-narodowych, istniejących w dwu innych zaborach: austryackim i rosyjskim.

Towarzystwo to rychło rozszerzyło się w całej dzielnicy. Pierwsi polscy posłowie ze zniemczonego dawniej Górnego Śląska należeli do tego właśnie obozu. Oni to szli budzić z długiego uśpienia górnika i chłopa, oni wskazali im żywą i wielką Polskę, oni popchnęli go do organizacyi. Dziś do Polskich Związków zawodowych należy przeszło 300.000 robotników.

Ich przykład podziałać musiał na innych. Gdy przy wyborach uzupełniających, po złożeniu mandatu poselskiego przez dra Bernarda Chrzanowskiego, kandydat demokratyczno-narodowy Nowicki zyskał ogromną większość polskich głosów i gdy tą przewagę przypisano silnej i sprężystej organizacyi, poczęli się i inni z nimi organizować.

Organizacye, które powstały, miały za niemal jedyny swój cel: przeciwstawienie się i zwalczanie narodowych demokratów.

Konserwatyści zorganizowali się w „Związek narodowy“ i nazwali go towarzystwem bezpartyjnem z tej przyczyny, że już sama nazwa konserwatysta, odpycha i zniechęca ludzi.

Aby zaś i wśród warstw ludowych mieć przewagę przeciw demokracyi narodowej stworzyli konserwatyści przy pomocy kilku księży Stronnictwo ludowe. Dodać trzeba, że ogromna większość chłopów, robotników, inteligencyi i księży idzie solidarnie z Towarzystwem demokratyczno-narodowem.

Wytworzyło się więc w Poznańskiem podobne położenie jak i u nas w Galicyi: przeciw wszechpolakom idą solidarnie konserwatyści i ludowcy. Dodać tylko trzeba, że tamtejsi ludowcy starają się mącić nie między ludem wiejskim, tylko między robotnikami w Poznaniu w dzielnicy na Jeżycach.

Choć nie długo żyje to stronnictwo, choć zebrało się zaledwie kilka razy, to przecie miało już czas zrazić sobie wszystkich; pierwsi usunęli się księża, nie mogąc się zgodzić na głoszenie haseł radykalno-klasowych.

Drugie stronnictwo konserwatystów dotąd nie wypracowało nawet programu.

A jednak dobrzeby było, gdyby nareszcie oba te stronnictwa zorganizowały się ostatecznie i ustaliły swój program działania. Za niespełna rok odbędą się tam ogólne wybory, do których trzeba się porządnie i poważnie przygotować. Polacy pod Prusakiem iść muszą solidarnie, trzeba więc znacznie wczas przed wyborami wybrać wspólną władzę, Radę narodową, trzeba omówić wspólnych kandydatów, obmyśleć plan kampanii. Na to potrzeba ścisłych organizacyi, aby się mogły między sobą porozumieć, porobić układy, a potem solidarnie przez swoich członków przystąpić do pracy.

Dyskusya w gazetach poznańskich o tem, czy i jaka ma być Rada narodowa, już rozpoczęta — i najbliższe miesiące, a może i tygodnie, pownny wyjaśnić całą sytuacyę i usunąć chmury i nieporozumienia, jakie dziś jeszcze dzielą Braci naszych pod pruskim obuchem.

*) Przypominamy, że przez warcholstwo Stapińskiego parlament uchwalił rządowi pozwolenie na zawarcie traktatów z Serbią i innemi państwami bałkańskiemi.

Przypisek redakcyi.

Pamiętajcie, aby do budżetu gminnego wstawiono 4 Korony jako prenumeratę na „Ojczyznę“.

LISTY.

Przywóz (Morawy).

W niedzielę 23 października b. r. odbył się w miejscowej szkole polskiej T. S. L. uroczysty poranek ku czci Konopnickiej. Po nabożeństwie szkolnem (niedzielnem) udała się licznie zebrana

dziatwa wraz z rodzicami do budynku szkolnego, gdzie wypełniła szczelnie jedną z najobszerniejszych sal. Do zebranych przemówił nader serdecznie kierownik szkoły p. Gatnikiewicz, kreśląc twórczość Zmarłej, przyczem trafnie dobranymi urywkami Jej utworów wykazał zebranym jak gorącą miłość żywiła Konopnicka dla ludu wiejskiego i roboczego — dla „Uciemiężonych“ i „Wydziedziczonych“. Następnie wygłosiła jedna uczenica z należytem przejęciem się utwór Konopnickiej „Bez dachu“. Odśpiewaniem pieśni patryotycznych zakończono poranek, a łzy i poważny nastrój świadczyły wymownie o podniosłem wrażeniu, jakie udzieliło się zebranym.

Bołdury, powiat Brody.

Wioska nasza obchodziła dnia 9 b. m. drogą dla nas pamiątkę, rocznicy 500-letniej bitwy pod Grunwaldem.

Już od samego rana, bo o 8 godz. zebrał się przed Czytelnią w Bołdurach pochód złożony z banderyi konnej, pod dowództwem p. Kazimierza Jaworskiego — z drużyny Bartoszowej, w pięknych strojach krakowskich, z Krakowianek w wielkiej liczbie, śpiewających w drodze pieśni patryotyczne, o godz. 9 ruszył pochód do kościoła parafialnego w Leśniowie. Tu sumę odprawił ks. Manswet Gwardyan. Kazanie wypowiedział ks. J. Zawisza, proboszcz ze Szurowic. Po sumie wypowiedział przed lokalem Towarzystwa oszczędności w Leśniowie, druh Kędzierski, prezes „Sokołów“ w Brodach, przemówienie.

Potem ruszył pochód do Bołdur. Tu odbyło się najpierw uroczyste zakopanie dęba pamiątkowego, przy której to sposobności przemówił w gorących słowach O. Ryszard. Potem odbyły się ćwiczenia druhów miejscowych — lancami, kosami i maczugami.

O godz. 6 wieczorem w sali czytelni przemówił kochany nasz mowca ludowy p. Jan Jaworski, dyrektor ze Smarzowa, potem odbyły się deklamacye, koncert mandolinistów, a następnie odegrała miejscowa młodzież sztuczkę „Wóz Drzymały“ na zakończenie 2 żywe obrazy. Tak sztuczka jak i żywe obrazy wypadły doskonale, a cała uroczystość imponująco. Na koniec dziękujemy wszystkim, którzy nam dopomagali, i prosimy i nadal nas wspomagać a dożyjemy lepszych czasów. *Bołdurzanie.*

Grodzisko 19 października 1910.

Choroba i nędza.

W Grodzisku górnem powiat Łańcut, mieszkał gospodarz nazwiskiem Jakób Pytel. Kilka lat temu pochował żonę a dzisiaj nowe nieszczęście spada na głowę strapionego gospodarza. Z chorą żoną wyjechał raniutko do lekarza w Leżajsku pozostawiając w domu kilkonastoletniego syna, który wypędził w pole bydło. W czasie jego nieobecności wybuchł w jego zagrodzie z niewiadomych powodów pożar, który w przeciągu kilku godzin zniszczył cały jego dobytek. Zgorzało nadto domostwo jego sąsiadki M. Lizak. Jakiż przedstawił mu się widok, kiedy wróciwszy do domu zobaczył dymiące się niedopałki! Szkoda wynosi kilka tysięcy koron. W kilku godzinach poszedł z dymem dobytek, na który musiał kilkanaście lat w pocie czoła pracować. I teraz na zimę niema gdzie wraz z chorą żoną i dziećmi głowy schronić. Oto co nazywa się nędzą!

Tylko energicznemu postępowaniu naczelnika gminy Antoniego Hanusa i ochotniczej straży pożarnej z Grodziska miasteczka zawdzięczać należy, że pożar ograniczył się tylko do tych domostw. Pożądaną rzeczą byłoby, ażeby gmina Grodziska górnego już raz kupiła sobie sikawkę pożarną i nie czekała w razie pożaru zanim nadejdzie pomoc z Grodziska miasteczka lub dolnego. *Stanisław Kulpa.*

Nasz Kalendarz.

Z numerem następnym zaczynamy rozsyłkę Kalendarza „Ojczyzny“ tym prenumeratorom, którzy wyrównali już całoroczną prenumeratę. Kalendarz „Ojczyzny“ zawiera następujące artykuły: Na rok 1911. — Marya Konopnicka: Budujmy Dom. — Mieczysław Romanowski: Modlitwa. — Krwawe dni Warszawy. — Hymn Polaków. — Janina B.: Fryderyk Szopen. — Jantek z Bugaja: Pieśń tułacza. — Reymont: Z dziejów wioski unickiej. — Szymon Chełpiński: Kiedyż? (Dumka z nad Prutu). — Ks. dr. A. Kopyciński: Zacny mąż. — Jan Andruszewski: Łzy ziemi. — Jan Zamorski: Deputowany. — Jantek z Bugaja: Moja Muza. — Józef Białynia Chołodecki: Wzajemna pomoc w świecie zwierzęcym. — Ferdynand Kuraś: Czem skorupka... — Sebastyan Klonowicz: Mistrze wśród zwierząt. — Stary: Z pod wiejskiej strzechy — Michelet: Jaskółka. — Dr. Józef Topolnicki: Epizod z r. 1866. — Dziadowskie zaloty. — Jakób Hodur: Spowiedź. — Prof. Czesław Pieniążek: Car moskiewski w niewoli u Polaków. — Adam Nowicki: Historya Koła polskiego w Parlamencie austryackim. — Cz. P.: Wspomnienie z młodych lat. — Jodła i król wężów Żilwinas. — Czesław Pieniążek: Eliza Orzeszkowa. — Figle staropolskie. — Ks. Cz.: OO. Kapucyni w Polsce. — Marya Konopnicka: Hołd Królowej Jadwidze. — Ks. Stefan Podworski: Trzechsetletni Jubileusz Kościoła Grobu M. Bożej w Kalwaryi Zebrzydowskiej. — Ferdynand Kuraś: Ziemio moja. — Djable wiano. — Poradnik rolniczy. — Dr. Ferd. Wilkosz: Szczupak. — Prof. Dr. Franciszek Bujak: Handel drzewem. — Dr. Zofia Daszyńska-Golińska: Policzmy się, Polacy! — O spisie ludności: I.

Poseł dr. Józef Buzek: Uwagi o spisie. II. Dr. Marcin Nadobnik: Nasze żądania. — Poradnik praktyczny. — Z całej Polski. — Ze świata. — Informacye. — Ogłoszenia.

WIADOMOŚCI.

Tragiczny zgon spotkał w Łyżbicach na Ślązku Cieszyńskiem Jerzego Grycza właściciela młyna i rolnika. Oto przy restauracyi drewnianego budynku obok młyna zawalił się dach nad głową i zabił go swym ciężarem. Zmarły należał do najwybitniejszych rolników na Ślązku, był członkiem Rady nadzorczej i komisyji rewizyjnej w Tow. oszczędności i zaliczek w Cieszynie, członkiem zarządu pol. Tow. rolniczego, kuratorem zboru ewangielickiego w Bystrzycy, członkiem licznych polskich towarzystw, a wszędzie grał wybitną rolę. Odznaczał się niezwykłą inteligencyą, wymową i prawością charakteru. Była to znana wybitna postać wśród Polaków-ewangielików na Śląsku, wśród których należał do przywódców ruchu narodowego.

Śmierć szefa szpiegów. Były rosyjski tajny agent w Paryżu i szef policyji politycznej Raczkowski zmarł wczoraj na atak sercowy.

Raczkowski odegrał w służbie policyjnej rosyjskiej ważną rolę. On użył prowokacji, jako środka do zwalczenia rewolucyi i pozyskał wielu rewolucyonistów do usług w policyi tajnej.

Znane były jego stosunki z popem Gaponem, Azewem i wielu innymi agentami, którzy jednocześnie służyli rewolucyi i rządowi.

Profanacya kościoła przez hajdamaków. Wieś Czernichowce, położona w powiecie zbaraskim, należała przez długie lata do najciemniejszych i najbardziej zaniedbanych. Ludność polska opuszczona przez długie lata nie przyznawała się wcale do polskości tak, że z wielkiej osady mazurskiej utrzywała się jedynie garstka, która nie poszła na lep duszołapstwa ruskiego. A byliby może stali się łupem zalewu ruskiego, gdyż kościół w Zbarażu jest znacznie oddalony, gdyby nie właścicielka z Czernichowiec, p. Marya Kwiatkowska, która wspólnie z dzielnym przeorem zbaraskim OO. Bernardynów, O. Szpilą zajęła się uratowaniem pozostałych dusz od całkowitej zatraty. Dzięki ofiarności właścicielki, OO. Bernardynów i publicznym ofiarom stanął kościółek w Czernichowcach przy gościńcu zbaraskim na polance, ofiarowanej przez p. Kwiatkowską.

Kościółek był solą w oku większości ruskiej w Czernichowcach, tej ludności, której pasterzem był przed laty ojciec Mirosława Siczyńskiego. Już podczas budowy kościoła, po poświęceniu miejsca, jacyś naturalnie nie wyśledzeni sprawcy zanieczyszczali częstokroć wnętrze, a tymi dniami zaszedł wypadek, tworzący dosadną illustracyę hajdamackiego zacietrzewienia.

Oto parobcy ukraińscy, zapewne z namowy najprawdopodobniej starszych, wyłamali deski, tworzące oszalowanie drzwi i zniszczyli menzę kamienną, odbijając jedną jej część i w iście bestyalski sposób poodbijali i porysowali ściany wewnątrz kościoła a musieli w swej niecnej robocie używać zapewne siekier albo też innych ostrych narzędzi.

Dzięki energicznym zabiegom żandarneryi, sprawcy zostali już wyśledzeni. Drzwi wyważył syn Iwana Hrycuniaka, co potwierdził wójt Semko Woźniak, a menzę zniszczył syn Iwana Dżusa, oprócz tego znane są nazwiska siedmiu innych sprawców, którzy w tej barbarzyńskiej robocie brali udział. Sprawą zajęła się energicznie żandarmerya, oby tylko sprawa nie uległa zatuszowaniu w myśl chorobliwej zasady namiestnika niedrażnienia Rusinów.

Maziarnia waw. p. Kamionka str.

W nocy z 26 na 27 października 1910, między godzinami wpół do 9-tej a wpół do 12-tej skradzione zostały 3 konie, 1 klacz jasno-gniada z gwiazdką i chrapką, lewa tylna pęcina i kopyto białe, na grzbiecie i pod spodem, koło przednich nóg biała plamka, na bokach i nad lewem okiem brudawka (pejstraczek);

2) wałach, kasztan, na grzbiecie i koło przednich nóg pod spodem biała plamka (te plamki powstały od przywiązywania derków na koniach);

3) klacz siwo-szpakowata, lewa tylna korona i kopyto białe; skradzione konie widziano, jak nieznani sprawcy prowadzili drogą krajową w kierunku od Żółtaniec do Lwowa z 27 na 28 b. m. w nocy.

Łaskawy znalazca, wyjawiciel, przytrzymacz lub każdy inny, kto doniesie do Urzędu gminnego w Maziarni waw., poczta Grabowa, otrzyma wynagrodzenie 150 koron albo i więcej na żądanie, gotówką zaraz przy odbiorze koni.

Jan Święs,
sekr. gminy i członek czytelni pol.

Obchód grunwaldzki w Brzuchowicach. Dnia 23 października br. odbył się z inicyatywy miejscowego komitetu obywatelskiego przy współudziale Technickiego Koła T. S. L. w znanem letnisku lwowskiem w Brzuchowicach, uroczysty obchód grunwaldzki.

Mszę św. odprawił w miejscowej kaplicy ks. Dzięd zielewicz, katecheta szkoły im. A. Mickiewicza we Lwowie; po nabożeństwie, w pięknem kazaniu, wygłoszonem pod gołem niebem, wezwał licznie zebranych słuchaczy do wytrwałej pracy dla dobra narodu. Z pod kaplicy ruszył pochód pod krzyż, wystawiony staraniem wspomnianego Komitetu ku uczczeniu wiekopomnej rocznicy. Po dokonaniu poświęcenia i odśpiewaniu pieśni narodowych przemówił WP. Kobierzy-

cki, przewodniczący tamtejszej „Straży pożarnej“ i niedawno założonej „Kasy Raiffeisena“, oddając imieniem komitetu obchodowego krzyż gminie w opiekę.

Popołudniu odegrało grono miejscowych amatorów sztuczkę p. t. „Rycerze Jadwigi“. Przed rozpoczęciem przemówił delegat Technickiego Koła T. S. L. p. M. A., wykazując doniosłe znaczenie bitwy grunwaldzkiej dla historycznego rozwoju Polski.

Całość zamknęło przepiękne wystawienie żywego obrazu, poczem uczestnicy rozeszli się w podniosłym nastroju. — Oby można bez złudzeń wierzyć, że pod wpływem głębszego uświadomienia narodowego miejscowe instytucye, jak: Czytelnia T. S. L., Kółko rolnicze, Staż pożarna i niedawno założona Kasa Raiffeisena będą się cieszyły energiczniejszem niż dotychczas poparciem ogółu mieszkańców.

Ludowcy chwalą Germana. W Starym Sączu miał wiec ludowiec Ciągło. Podczas swojej mowy omawiał osobę posła Germana i bardzo go sobie chwalił. Wyborcy Ciągły uchwalili też Germanowi wotum ufności. — A no, smacznego apetytu...

Szukanie Załoga, pomocnika ks. Macocha w zbrodni jasnogórskiej, trwa dalej. Schwytany przed tygodniem człowiek w Zbydniowie był księdzem amerykańskim i nazywał się Przeorski, już go wypuszczono na wolność. Macoch za kilka dni będzie wydany Moskalom.

Miłośnicy Polski. W Lublanie, wśród Słoweńców powstało „Towarzystwo miłośników Polski“, które postawiło sobie za zadanie nawiązywanie z Polakami ścisłych węzłów, posyłanie do Polski na naukę Słoweńców, popieranie handlu polskiego i t. d. „Szczęść Boże“.

Zapomogi dla pogorzelców. Sejm na posiedzeniu dnia 3 listopada uchwalił zapomogi: Płauczy 4.000 kor.; gminom: Maniowy, Grybów, Knihinin (razem 12.000 kor.).

Socyaliści na żołdzie niemieckim. Socyaliści polscy pod Moskalem otrzymali na swoje pisma i agitacyę od socyalistów niemieckich w ciągu 8-miu lat okrągło 400.000 koron. I tak otrzmali: na „Gazetę robotniczą“ 94.723 marek. Na agitacyę

w r.	1901	. . 15.000	marek
„	1902	. . 10.000	„
„	1903	. . 15.000	„
„	1908	. . 30.000	„
„	1910	. . 35.000	„

I tak dalej, i tak dalej. Jasne więc jest, że socyaliści są na pruskim żołdzie.

Odezwa do braci Rodaków. W rocznicę pogromu Polski nad wrogami, my Polacy, ubogiej wioski Zarubiniec, chcemy mieć pamiątkę, chcemy zbudować pomnik, aby był fundamentem i ostoją naszego życia narodowego, bronią na ataki i zakusy zażartych wrogów.

Pomnik ów, to „Dom Grunwaldzki“. Mało nas, więc potrzebujemy pomocy — i tej od Was żądamy. Spodziewamy się, że każdy miłujący Ojczyznę i interesujący się losem ludności polskiej na kresach, przyjdzie nam z pomocą, za którą staropolskie „Bóg zapłać“.

Komitet budowy „Domu Grunwaldzkiego“
w Zarubińcach p. Skałat.

Samobójstwa wśród młodzieży. Publicysta rosyjski, G. Gordon, który od dłuższego już czasu prowadzi statystykę samobójstw wśród młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej w Rosyi, konstatuje, że liczba tych samobójstw wzrasta zastraszająco. W r. 1904 samobójstw tych było 20, w r. 1905 — 47, w 1906 — 71, w 1907 — 112, w 1908 — 312 i w 1909 — 449.

ODPOWIEDZI.

P. Walenty Ryłko w K. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Karol Mryńca w P. Za pieniądze do końca roku dziękujemy. Kalendarz wyślemy. P. Stanisław Latawiec w M. Z. W r. 1909 i 1910 otrzymaliśmy razem Kor. 7·30, przesłane więc 4 Kor. stanowią przedpłatę do końca 1910 i za pierwsze półrocze 1911 r. — P. Franciszek Mierzwa w Woli m. Do końca roku należy się 1 Kor. — P. M. M. w B. Potwierdzamy z podziękowaniem odbiór 5 kor. — P. Jan Wolski zapłacił 4 kor. P. Marcin Gan w Z. Za otrzymaną 1 K dziękujemy. P. Michał Prochera w W. Potwierdzamy z podziękowaniem odbiór 1 korony.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.